

# TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 148.

Dnia 15 Października 1819 roku v. s.

## O GRACYI.

*W dziełach sztuk i nauk.*

Trudno jest i może niepodobna dać dokładną definicyą *Gracyi*, któż opisze ten delikatny wdzięk kształtu i wyrażenia, który okazując się czasem w dziełach natury i sztuki, ma jakąś nieoznaczonność, która się wszelkiemu opisaniu odeymuie? Łatwiej ją można uczuć, aniżeli opisać iéy istotne cechy. Staraymy się iednak powziąć nieiakie wyobrażenie, o téy własności dzieł natury i sztuki, bez której naydoskonalsza piękność nie może wzbudzić téy słodkiej ponęty, która przychylnosc i miłosc rodzi. Zabawki i igraszki dziecinne wystawiają nam przykład widzialney Gracyi. Członki ich są giętkie i powolne, wzruszenia ich duszy są żywe i proste. Z tych własności w ich czynnościach, łatwość i

wolność, w ich mowach naturalność i szczerłość, która się dziwnie podoba. Ta ważność którą przywiązują do rzeczy drobnych, powaga, z jaką trudnią się i zajmują swemi fraszkami, ciekawość pełna szczerłości, nagła radość, smutek bez przyczyny, i znów niespodziany, a zawsze naturalny przechód do wesolości; skargi, lzy i troski tych interesujących iestestw, są prawdziwym obrazem gracyi, jeżeli w dzieciach dobrze wychowanych, edukacya i nałóg nie zniszczyły, lub nie przytłumiły uczuć i poruszeń wrodzonych serca. Gracya w dziele iakiém, albo w osobie, nie tylko znaczy to co się podoba; ale razem pociąga nas i przywiązuje. Dla tego u Greków zawsze bogini piękności towarzyszyły gracye, trzy Nimfy charytami nazwane i bez których, iak Pindar mówi, żadne uroczyste święto bogów, obchodzone byź niemogło. Wszakże prawdziwa piękność nie może się nigdy nie podobać, ale może byź ogółocona, z tych tajemnych powabów, przez które ku niey pociągnieni, zapatrujemy się z przyjemnością i nie możemy od niey oderwać oczu. Gracya w ruszeniu, w postawie, w działaniu, w mowie, zależy od tego niewymuszonego wdzięku, który wszystko miłém czyni, naypiękniejsza twarz nie będzie miała gracyi jeżeli na zamkniętych ustach nie osiędzie miły uśmiech, i weyrze-

nie nie wyrazi żadney łagodności. Gdy poważna i piękna Juno u Homera chce się podobać wysokiemu małżonkowi swojemu, składa powagę swoją, a u Wenery pożyczka czarującej taśmy, w której się gracye mieścily. Głos mówcy jeżeli nie ma przyjemnego nagięcia, skłonienia i słodczy będzie bez gracyi. Toż samo rozumieć można o pięknych naukach i sztukach. Jedność, proporcya, rozmaitość, nie zawsze łączą się z gracyą. Nie można mówić aby piramidy Egiptu miały gracyą, ani, żeby kolos rodyjski miał przyjemność knidyjskiej Wenery. Michał Anioł i Corregio, których dzieła mają moc i wielkość, nie mają gracyi Tycyana, ani Albana. Górną jest VI. księga Eneidy, ale IV. ma więcej przyjemności; wysokie są ody Pindara, ale piękni Anakreonta prawdziwey gracyi są wzorem; w naszym języku poezye Kochanowskiego, Krasickiego, a osobliwie Karpińskiego, mają ten wdzięk słodki, ten powab ukryty, który przez uczucie daje nam wyobrażenie gracyi w piśaniu.

Jeżeli inne przymioty upatrzone w dziełach nauk i sztuk pięknych, sprawiają na duszy przyjemne wrażenie, tedy nayszczególney uczucie gracyi. Nie tylko bowiem że gracya nie może się znajdować, oprócz w dziele mającém w sobie wiele innych zalet stanowiących piękność, ale ieszcze przynosi

duszy rokosz długo trwałą i nawet tę, która się coraz odnawia. Im dłużej się wpatrujemy w dzieło, im dłużej rozważamy pismo złożone pod natchnieniem gracyi, tym większą czuiemy rokosz. Czucie iéy odmienia się ustawicznie podług różności punktu, z którego się na nią zpatrujemy, i różney dyspozycyi duszy. Raz jest to żywa i niewinna wesolość, drugi raz swawola i dziwactwo nawet, uprzyemnione szczerością i prostotą; znowu jest to łagodny i cichy smutek, albo tkliwe rozrzewnienie. *Górność, nowość, piękność*, czyni na duszy wrażenie iedno, które chociaż żywe i mocne, w iednym zawsze trwa stopniu i natężeniu, ale gracya zachwyca coraz nowemi dostrzeżeniami i od wrażeń słabszych do najmocniejszych postępuje.

W poezyi i wymowie nieomylnym znakiem gracyi jest ten wyraz lekki i słodki, który zdobi zdaiąc się ukrywać, jest ten powab który przywiązuie w czytaniu, i którym uieci przebaczamy wadom albo ich nie dostrzegamy, nie przestaiemy na iedném odczytaniu, a w każdym powtórzeniu nowe odkrywamy zalety. Tak każda z baiek Lafontena, albo sielanek Karpińskiego ma tę czaruiącą przyiemność, która ią zawsze nową czyni, iuż ią umiemy na pamięć, a przecie z rokoszą słuchamy powtarzania. Gracya może bydz połączona z powagą i go-

dnością, równie iak ze swawolą i dowcipnym żartem. Ona towarzyszyła Platonowi w iego metafizycznych dociekaniach, i w nauce obyczajów, Xenofontowi w iego historyi; ale i żartobliwy Arystofanes był słusznie nazwany wychowawcem Gracyi. Naturalność i łatwość są istotnemi gracyi częściami, wymus i przysada nie mogą się nam podobać, i owszem zawsze obrażają. Nie są nam miłe sposoby obchodzenia się i mówienia wykwintne i nienaturalne, czuiemy wstręt od zbyt prostych i grubiańskich; prawdziwa przyjemność znajduje się w pewnej wolności i łatwości, która jest środkiem między temi dwiema ostatecznościami. Zdaie się że sposoby postępowania i mówienia naturalne powinnyby być najłatwiejsze i najpospolitsze; dzieie się iednak przeciwnie. Pozbywamy się ich przez wychowanie i przez nałóg ustawicznego przymusu. Gdy więc takie znajduiemy w dziełach natury lub sztuki, miłe wzruszeni iesteśmy. Podoba nam się pewne iakieś zaniedbanie i nieporządek w ubiorze, ukrywające staranie, których niewymagała przystoyność a nakazywała próżność. Człowiek dowcipny iest wtedy najprzyjemniejszym, gdy to co mówi, zdaie się być znalezioném i nie wyszukaném. Ze wszystkich sposobów mówienia, styl szlachetnie prosty, w którym się postrzega największa

łatwość, jest oraz naytrudnieyszym, jest to ten o którym powiedział Horacy:

Ut sibi quisque speret idem,  
Sudet multum frustraue laboret ausus idem.

Muzycy przyznają iż nóty, które się nayłatwiej śpiewają, są naytrudnieysze do złożenia. Nie często się zdarza aktor, któryby umiał udawać doskonałą dzieciinną szczérość i niewinną prostotę. Takie są cechy i takie zalety *łatwości*, która z gracyą łączyć się musi. Starożytni uwielbiali ją w malowidłach Nikomacha i w wierszach Homera. Appelles wyrzucił Protogenesowi zbytnią usilność w robocie, a nieprzyjaciele Demostenesa, twierdzili, że zapach lampy daie się czuć w jego mowach. Lecz sądzić nie należy, iż dzieła które z wielką łatwością przychodziły ich autoróm, noszą tém samém na sobie łatwości cechę. Ktoby się spodziewał, żeby wiersze Rassyna tak mied i tak łatwe, tak wiele pracy kosztowały rymotwórcę; gdy przeciwnie, wiersze Kornelowi z naywiększą przychodziły łatwością? Nayczęściey łatwość, która się nam podoba, jest owocem długiey i trudney pracy. Horacyusz ustawicznie poprawiał swoje poezye, mówią że nieodczytywał ich nawet płynny i obfity Owidysz: ale w dziełach Horacego wszędzie, w Owidyszczu czasem tylko wydaie się ta zachwyca-

iąca łatwość, która jest zawsze gracyi towarzyszką.

P I E L G R Z Y M K A.

DO GROBU J. J. RUSSA.

*Przechadzka trzecia.*

(Obacz Numer 146. str. 129).

Słodka osobności! niewyczerpane źródło szczęścia, rzetelna czuley duszy pociecho; ty iedna daiesz nam czuć przyjemność życia, cenić dobrodzieystwa i kochać ludzkość; ty iedna słodzisz przykrości, uwdzięczasz myśli i zbliżasz człowieka do natury i prawdy; iak drogie i miłe czynisz korzyści dla tego, kto cię szacować umie!... Występki i zgryzoty nie mają do niego przystępu, dni życia iego upływają swobodnie na łonie cnoty. Niezna on ponurey zazdrości, fraszowney pychy, ani zgryźliwey zawiści, które są chłostą miast wielkich, gdzie chciwość, rozwiozłość i zbytek nie wstają nigdy z łoża bóleści. Bogaty mieszkaniiec miasta zdaie się bydz szczęśliwym, ale to szczęście iest pozorne. Powodowany bezprzestannie namiętnościami, ledwo ma czas pomyśleć o tém, że żyie; ale iak i na iaki koniec żyie? Przesyt rokoszy przytlumia w nim czulość, i taki człowiek *umiéra nie żyjąc*. Przeciwnie,

człowiek wiejski z wyboru i upodobania lubiący osobność, króry nie może patrzeć obojętnie na przedmioty natury, a wszelkie sprawy i myśli swoje stosuje do stwórcy tylu przedziwnych cudów, jest istotnie szczęśliwy, bo byź nim umie. Całą moralności jego zasadą jest, *zдание się na wolą Boską i wdzięczność stwórcy swemu*, iedno wstrzymuje go od wyrzekañ na przykrości, drugie tchnie weń codzienny hymn, który każda myśląca istota śpiewać powinna opatrney dobroci. Wszystkie myśli jego są słodkie i spokojne, iako dzieci czystego sumnienia; wszelkie zatrudnienia jego są szlachetne, iako stworzenia obdarzonego rozumem. We wszystkiem znajduie uciechy i roskosze iakich nieznaią tłumne i gwarliwe towarzystwa mieyskie. O osobności! te są dobrodzieystwa twoie, tyś była bożyszczem *Jana Jakóba*, ty iesteś naymilszą skłonnością malarzów natury i czułych poetów, bądź i moją zawsze nayupodobańszą zabawą!

Nazajutrz obudziwszy się, niemieszkuiać wstałem spieszno; zostawało mi bowiem ieszcze tyle mieysc do odwiedzenia że było na cały dzień. Znowu udałem się iuź sam ieden do tak zwaney *pustyni*. Prowadząca ku niey dróżka znana pod imieniem *ścieżki J. J. Russo*, zaczyna się poniżej *Ermenonwilu* prawie od samego płotu. Trzeba przechodzić osobliwszą bramę; drzwi u niey



z gałęzi wierzbowych, a nade drzwiami leży pień dziwacznie zrosły w różne kształty. Na nim był kiedyś napis w takiej myśli:

*Naylichszy węglarz w swej chacie,  
Jest iak Pan na maiestacie.*

Przebywszy tę ścieżkę krętą a razem i przykrą dla wielu umyślnie tu i ówdzie nasadzonych przeszkod, obaczyłem nakoniec *Wietrzną Jamę* (creux du vent); jest to piękna w przyjemném położeniu grotta, wyrobiona w skale i mchem obrosła. Powiadaią że w 1779 roku, Józefowi II Cesarzowi, posłużyła za schronienie od sławney podówczas w miesiącu maju burzy. Z tego powodu takowy miała napis:

*Przechodniu! obojętnie nie miiaj tey grotty,  
J ona zastuguie na twe uważenie:*

*Mimo swoiey dzikości w czas burzliwey sloty,  
Służyła uwieńczoney cnocie za schronienie.*

Dostałem się nareszcie do *chaty Jana Jakóba*, leży na naywyższém i nayosobnieyszém mieyscu *Pustyni*, wpośród sterczących glazow, które iakby zagradzały weyście zlym ludziom do téy świątyni. Patrząc z téy wysokości dzika wystawia się perspektywa, niby natura odkryta na obszernym anfiteatrze. Okoliczne góry, posępna farba sosen i modrzewiów, poziome krzaki iałow-

cu ścielące gałęzie swoje na pochyłości pagórków, obnażone skały, różnaitość drzew, biały piasek *Pustyni*; wszystko nada w téj okolicy widok ponury; wszystko zdaje się przemawiać do nieszczęśliwych: *chodźcie tu; tu, wasze miejsce. W samey rzeczy widok tego wszystkiego zwraca uwagę i zniewala do myślenia. Czoło moje oblało się potem od upału i pospiechu, z którym chodziłem oglądać wszystko cokolwiek otaczało chatę J. Jakóba; wszedłem do niej dla odpoczynku. Pod zielonym baldachimem starożytnego gaju, w cieniu gęstey akacyi, na ubarwioney łące, albo nad brzegiem czystego źródła nie doznawałbym tyle przyjemności ile w téj pustce. Tysiąc zachwycających uczuć zaięły całą istotą moją w mieszkaniu autora *Heloizy*. Zdawało mi się że słyszał głos jego, że dobroczynny duch jego unosił się koło mnie . . . . w tém słodkiem marzeniu ujął mię sen, ale jaki sen! . . . Na elizeykich tylko polach kosztować takiego można. O! iakże mi niepodobna wyrazić tego com doznał przez tę krótką chwilę mimowolnego uśpienia! . . . . Nadludzka radość upajała duszę moję w mnóstwie cieniów ulatuiących przedemną widziałem mych lubych przyiacioli, krewnych, widziałem matkę moję uśmiechającą się do mnie; rozmawialiśmy oboje z *J. Jakóbem*, widzieliśmy go takim iak był w istocie, dobrym,*

czułym, sprawiedliwym, litośnym, troskliwym o dobro bliźnich i — niestety! przebudziłem się. Chciałbym spać zawsze gdyby mi sen tak szczęśliwe rodził marzenia.

Nic nie zostało należącego do téj chaty czego bym z pilnością nieobeyrzał. Wszystko znalazłem spustoszone, wszędzie widać było ślady wściekłego zaślepienia nowych Wandalów. Między kominkiem i łóżkiem, które składał tylko płaski i gładki kamień wychodzący ze ściany, ktoś napisał. *Jan Jakób Rousseau nieśmiertelny.* Chata oświetlona jest dwóma od wschodu oknami. Wychodząc po prawey stronie na kamieniu przeczytałem tę tkliwą prawdę, podobno własną ięgo ręką napisaną.

*Nigdzie z większem upodobaniem człowiek nierozważa przyrodzenia wszech rzeczy, iak na wierzchołkach gór. Tam będąc sam na sam z naturą przyymwie od niey silne natchnienia które duszę ięgo wznoszą nad poziom przesądu i błędów.*

Na drugiey stronie także, to piękne zdanie

*Ten tylko prawdziwie wolnym nazwać się może, kto nie potrzebuie rąk cudzych do zaspokoienia swoich chęci.*

Ta chata a raczey grotta pokryta iest słomą i ocieniona wielu drzewami. Święte i nieskażone mieszkanie, rzekłem sam so-

bie, nigdy cię nie zeszpecił ani gnuśny przepych, ani wyuzdana rozpusta. W twoich skromnych ścianach wstydlivość ten kleynot młodości .... W twoiey dzikiey zagrodzie surowość przebywała *Genewskiego KATONA*. Każdy człowiek, który cię odwiedzać będzie zdrży tkliwym przerażeniem i poczucie wpływ bozkiego gieniuszu, który w tobie przemieszkiwał. O *Russo!* chodziłem po ziemi zaszczyconey przez ciebie, siedziałem na twey upodobaney ławce, byłem w twey grocie gdzie używałeś spokoyności tak potrzebney dla człowieka myślącego; teraz iestem w schronieniu, w którym się kryłeś od prześladowców niesprawiedliwych, gdzie z pogodą duszy mściles się za złoçzynstwa ludzkie buduiąc ich szczęśliwość .... gdzie poprawiałeś swojego *Emila*, dokończyłeś swey *konfessyi* uczący nas znać i sądzić samych siebie .... gdzie trudniłeś się botaniką, tą nayprzyjemnieyszą nauką, która wiecznie będzie roskoszą dusz czułych a chwałą *Turnefortów, Linneuszów, Ziussiiow (Jussieu)* i t. d. Twoiemu iasnemu i powabnemu téy nauki wykładowi winien iestem wiadomoś w niéy i upodobanie. Ktokolwiek czyta, chce doznać takich samych uczuć iakie ciebie przeymowały gdyś patrzył na rośliny, które opatrzoś dla licznych dobrodzieystw swoich tak licznie zasiała pod naszemi nogami, aby nam i wiel-

kość swoją okazać i do wdzięczności pobudzić. Wdzięczność to anielskie uczucie; które nas najłepiej zbliża do stwórcy przyrodzenia, słusznie jest zwana matką wszystkich cnót. Szczęśliwe serce, które mieści w sobie tę najznacniejszą skłonność. Człowiek wdzięczny w dojrzałym wieku, koniecznie był takim od dzieciństwa i nie innym będzie w najpóźniejszej starości. Młodém jeszcze niemowlęciem będąc uśmiecha się z umizgiem do troskliwej o niego matki i małuchnemi rączkami muszcząc ją po pierśsiach, daje znaki wdzięczności, którą cała jego choć niewielka osobka wskrósł przeięta; owoż pierwsza próba jego czułości. Podrosły dziecina, lubiąc bez ustanku słodkie *matki* szczebiotać imię, wdzięcznemi pieszczotami swemi najprzyjemniejszy ięć uśmiech dobywa z serca. Potem młody człowiek przyymnie do duszy wszelkie wrażenia czułości, głosi cnoty, których jest żywym obrazem, i tak ustami iak i piórem, wyjawia czucie serca swego. Na starość śpiewa hymn wdzięczności i złorzeczy dzikiemu sercu nieczulego człowieka, którego żadne dobrodzieystwa ani wzruszają ani obowiązują. Niewdzięcznik jest plagą społeczności ludzkiej, potwór piekła wyziony przypominający nam nieczyste duchy, których *Milton* wyrazistym pędzlem tak żywo odmalował w *Raju utraconym*! Ani

przyjaźń, ani ludzkość, ani żadne tkliwe uczucie niepowstały nigdy w jego sercu. Słodkie imiona, żony, dziątek, przyjaciela, są mu nie do smaku; nieczemnik nie żyje ale kuglarzy między ludzmi nie nieczu-iać.

Opuściłem tę szanowną pustkę; chwile były drogie a jeszcze mi wiele zostawało do widzenia. W niedalekiej odległości postrzegłem ławkę na wierzchołku skały od samej natury ukształconą, iakby umyślnie dla wygodniejszego patrzenia na wschód słońca. Wszedłem, siedziałem na niéy i postanowiłem sobie jeszcze nieost-tni raz tu używać przyjemności tego nay-wspanialszego widoku, którego zgola nie-znają po miastach. Prawdziwie mieszkań-cy miast nieznają natury. Wychowanie ich kunsztowne, tłumi wszelkie przymio-ty przyrodzone. Jak młody wychowa-niec może powziąć prawdziwe wyobraże-nie szczęśliwości, gdzie mu ją wystawiają w samych bogactwach i świetnych a czczych honorach? Samolubność jego podsyca się widokiem raptownych odmian szczęścia, serce dziczeje. Poczyta się szczęśliwym wtenczas kiedy biedzi się boiaźnią utraty swego losu. Wygrał, jeżeli jeszcze zgryzo-ty nie zatrzuwają mniemaney doli jego. Wy! co nieznając rozumiecie o szczęśliwości, otworzcie dzieła *Russa*, tam ją znajdziecie.

Każdy z was może być iéy pewnym kto tylko z czystém sercem i nieuprzedzonym umysłem czytać będzie pisma iego. Ten wielki mąż zaleca ściśle wykonywać swe powinności, wspomagać biédne wdowy i sieroty, szanować ich wiarę i zwyczaje, słuchać głosu prawdy i własnego sumnienia.... Ach gdyby on żył wprzód nim wieki dzikości i błędu nastaly, ileżby oszczędził krwi ludzkiej. Nieśmiertelne dzieła iego, obudziły czleka z zastarzałego letargu i powróciły go nazad naturze. Jak słońce oświecając świat sprawuje płodność ziemi, tak on iasniejąc zwierciadłem prawdy czynił ludzi swobodnymi i cnotliwymi. Rzekł, a dzieci poznały należną cześć swym rodzicom, matki polubiły pieczołowitość o dzieci, a małżonkowie wzajemną wierność. Był on pochodnią swojego wieku, którą gdy śmierć gotowa już była zgasić przed zawziętością nieprzyjaciół i ciemnizycielów swoich, mógł być z mantuańskim powiedzieć poetą:

..... Vixi,  
Et quem dederat cursum fortuna, peregi.  
..... (żyłem,  
I iaką los mi dolę wyznaczył. spełniłem).

Zszedłszy z góry z żalem oddalałem się od lubey *Pustyni*, która mi wiele pożytecznych uwag podała. Oczy moje często

się ku niej zwracały, chciałem był zawsze ją widzieć i w niej przebywać. Tymczasem idąc przez kwieciste a przyjemnie wonne pagórki i doliny, naszedłem na niewielką budę pod drzewem wiązowym niezmierny wielkości. Na korze przeczytałem dwa wiersze:

*Tu pod tém drzewem szczęśliwy zostałem  
Gdy się me uczucia Luizie wyznałem.*

W górze na gałęzi postrzegłem parę młodych synogarlic miłośnie pieszczących się z sobą. Serce moje czule przejęło ukontentowanie widząc ich wylanych na samą rokosz i słodycz miłości małżeńskiej; czule gruchotanie, zobopólna zalotność i przywiązanie wyrażały ich szczęśliwość. O! iak los ich godzien zazdrości.

O kilka ztąd kroków przyszedłem wielkie jezioro gdzie na brzegu stała *Świątynia miłości*. Na ten widok serce zadrżało w mych piersiach wnet stanęły mi na myśli wszystkie tajemnice bożnicy knidyjskiej, a razem *Świątynia Wenery*, którą nieśmiertelny *Montesquieu* wystawił dla maleńkiego bożka noszącego w swym kołczanie szczęście i udręczenia ludzkie . . . . Te myśli napęłniły mi serce nieiaką rokoszą; w tém uczuciu rozważając iak natura w najsłodszej przyprawie życia, miłość uczyniła wszelkiego stworzenia potrzebą,



którey żeby się uczyniło zadosyć przywią-  
zała do niej dla przynęty nayroskoszniej-  
szą pożądlivość i słodycz; iak nierządna  
imainacya ludzka czyni z niej chimere  
w swoich uciechach dziwną, a ta chimera  
iak często czyni ludzi nieszczęśliwemi, na-  
koniec iak to naymilsze czucie w nieska-  
żonych sercach niewinnie się zajmuie i nie-  
winnie dopelnia. Tu, rzekłem sobie, na tey  
murawie, w tych cieniach iakże wiele mu-  
siano palić ofiar, iak wiele czynić przysiąg,  
iak wiele wypuścić gorących westchnień!..  
Tu nieraz lęklive dziewcze rozmyśla nad  
wyznaniem czulego kochanka.... Boiaźń  
i nadzieia iakże silnie miota iéy sercem!..  
Czy bydz srogą?.. Czy ośmielić młodzień-  
ca, który przy niéy na nią oczu podnieść  
nieodważa się... Może dla spokoyności swo-  
iey chcialaby nieprzyiać oświadczeń z któ-  
rych się cieszy wewnątrznie, lecz potrzeba  
kochania i bycia kochaną przelamuie iéy  
ostróżność, przechyla na stronę wielbiciela  
i daie mu promyk nadziei.... rzuca oczy  
na młodzieńca, który w skromney przy-  
niéy postawie, ze słodką obyczaynością,  
wdzięcznemi usty maluie śliczną duszę swo-  
ią; on skoro to postrzega, wyciska na iéy  
ustach różanych zadatek czuley miłości,..  
ona okrywa lice rumieńcem, który iest  
znakiem walki wnetrzney wstydu z chęcią..  
rozum ustępujący mieysca sercu te tylko

podaie do ust iéy wyrazy: o miłości! ty ie-  
 steś panią duszy moiey, wiesz moje nay-  
 czystsze zamiary, miey mnie w swoiey opię-  
 ce zawsze, niedopuszczay aby ten upominek  
 miał kiedy zatruć szczęśliwość którey ty  
 iesteś strażą . . . . . Ja nieobojętnym będąc  
 takich uczuć tłumaczem, rzekłem takż. Miły  
 bożku Cyterski! day mi iak nayrych-  
 ley otrzymać tę, którey przyjemność ieszcze  
 w młodzieństwie moim była mi luba, a od  
 którey srogi los żyć mię w oddaleniu przy-  
 musza. Zachoway cnoty i wdzięki iéy od  
 skażenia; niech iéy czulość i rozsądek na-  
 będą zdolności bydz strażą i poradą moią,  
 niech iéy żądania innego nie maią celu iak  
 wzajemną szczęśliwość naszą, niech połubi  
 obowiązki stanu swego i obowiązki ludz-  
 kości, nakoniec niech słodki węzeł wrodzo-  
 ney miłości naszej, kieruie myślami nasze-  
 mi od początku do końca!

Tak wyłożywszy moje życzenia, po-  
 szedłem bliżey, przypatrzeć się owemu ko-  
 ściolkowi. Stoi na piękney murawie ze czte-  
 rech potężnych kamieni złożony, ma kształt  
 misterny, który mu wielce iest właściwy.  
 Na około tyle iest wonnego kwiecica, że za-  
 pewne, sama *Flora* dla własney zabawki po-  
 trzęsła swemi skarbami. Rozliczne wdzięcz-  
 ne fiałki, śnieżne konwaliie, kraśne róże  
 i mnóstwo innych wystawiały pagórki i łą-  
 czki barwistemi wysłane kobiercami. Na

kamieniach różne widać napisy. Pierwszy wyjęty z *Tassa* w tych słowach.

Mè pur si aspre vie, na si selvagge  
Cercar non sa, ch' amor non venga sempre  
Ragionando con me co, ed io con lui...

*(Darmo uciekam w przykre bezdroże,  
Darmo się kryję w najdziksze toni,  
Skrzyć się pod ziemię nic nie pomoże,  
Niezbędna miłość wszędy mię goni;  
Nadto przez wspólność jakąś tajemną,  
Zawsze z nią iestem a ona ze mną).*

Drugi był w tych słowach:

Di pensier in pensier, di monte in monte  
Mi guida amor, et pur nel primo sasso  
Desegno con 'le mente il suo segno.

*(Z góry na górę z myśli do myśli,  
Miłość mię wiedzie, mną rządzi wcale  
Imię iéy nawet gdy rznąę na skale  
Choć moją ręką lecz ona kryśli).*

Nad wierszami są litery: S: P:

Trzeci napis w iedném tylko zawiera się imieniu, to iest, *Julii* czwarty z tych pięknych był wierszy *Petrarka*

..... Chi non sa come dolce sospira  
E come dolce parla, e dolce ride.

*(A któż nie wie iak ona mile wzdycha  
Jak mile mówi, mile się usmiecha).*

Trzy ostatnie napisy są na trzech dużych skałach które formują niby iaką głuchą pieczarę mchem i różném zielem pokrytą. Za zbliżeniem się ku niej, niewiem zkad się wzięło w sercu nieiakieś ukontentowanie, tysięce miłosnych zdarzeń stanęło mi na myśli. Zdało mi się widzieć i słyszcć czułą *Julię* zakochanego *Saint-Preux*, lubą *Klarę* rozsądnego *Wolmara* i iego zacną małzonkę. Wyobrażenie ich pocieszającej miłości, tkliwey przyiaźni i szczęśliwości tak mocno pożądaney, lzy rozczulenia wycisnęło mi z oczu. Serce moje otworzyło się dla wszelkich uczuciow składających lubość życia i doznało tego wszystkiego co tylko mieć w sobie może naytkliwsza miłość.

Niechciałem opuścić *Świątyni Miłości* nie uczyniwszy modlitwy do iey patrona za moią przyszlą.... Wzywałem więc Boga *Anakreonów i Tybulów* temi słowy: „Kupidynie! synu nieba i piękności, przyym naypoddąnszy hold mój i naypokornieyszą prozbę moią. Niech czystym i zawsze nieskazitelnym ogniem pała serce moje, niech na naywiększą zasługę przychylność twoią. Miłość wtedy iest prawdziwém bóstwem naszém, kiedy zgryzoty nie truią tego czucia, oddal więc proszę odemnie wszelkie niepokoie i utrapienia, racz serce miłey moiey statecznie zachować ku mnie. Spraw

żeby *Hymen* brat twój kochany uwieńczył kochanie, którego śmierć sama przytłumić niepotrafi. “

Gdy tak modliłem się spadł deszcz obfity tak potrzebny wówczas zwątłonym od upałów słońca roślinom. Nie uciekałem od tego daru niebios i doznawszy przyrodzonego ukontentowania będąc przemokłym wniosłem, że ludzie mają coś wspólnego z krzewami. Zdawało mi się że samo życie oddychało, ptaszęta szukały schrony pod nawisłością gęstych gałęzi drzewnych, co widząc, upornie wytrzymywałem flagę deszczową. Wkrótce ustał deszcz a ja powróciłem do *Ermenontwilu*. Było o godzinie obiadowej; miałem apetyt i na zaspokoienie go obrałem z upodobania mleko. Jakże ten napój wydał mi się słodkim; przyjemnym! z jakąż lubością i smakiem zmaczałem w nim chleb, który mi się zdawał być ambrozyą niebieską. Prawdę powiedział *Monteń* (*Montaigne*) „*głód najlepszym jest kucharzem*“ słusznie powstawał na wytworność stołów, którą zbytek a nie istotna wprowadziła potrzeba. Słodka mierności! enoto konieczna czulemu człowiekowi, znam dobrodziejskie pożytki twoje i nigdy ich nie przestanę używać. Ileż razy niepoświęciłem ci fałszywe raskosze, któremi ludziło mię zwodnicze łakomstwo. Zawsze uciekałem się do ciebie, a tyś mi nagradzała zdrowiem tym

drogim darem, który przez ciebie nauczyłem się cenić!.. Ty jesteś duszą życia, mistrzynią obyczajów i szczęśliwości. O tobie *Pitagoras* tak często uczniom swoim powtarzał: *jeżeli chcecie uchronić się namiętności aby te nieślabiły wrażeń duszy i słodkich uczuć serc waszych, niech umiarkowanie kieruje żądze wasze i rządzi życiem-waszym. Ludzie! chcecie być z siebie i drugih radzi, bądźcie wstrzemięzliwi.*

*Koniec przechadzki trzeciej.*

---

## PROTEKTOR NAUK.

---

*Natio comoeda est*

*Juvenalis. Sat. III. 100.*

Dosyć wiele grają u nas komédi.

---

**D**oktor Jakób Bartłomiej SOTTOBETINIUS pękaty i chropowaty iak kufa od staréy wódki, słynął z nauki i niewypowiedzianej bystrości w poymowaniu rzeczy, a słynął na iedney małej uliczce w iednym małym także mieście. Do tego wszystkiego łączył ieszcze nadzwyczajną pracowitość i gwałtowny zapal protegowania i nauk i uczo-nych. Ta praca i ten zapal mogłyby nieraz nayszkodliwiey działać na zdrowie doktora, gdyby mu dobroczynna natura nie dała barylkowatey postaci i Samsonowey

siły. Prawda że się trochę iąkał, że częstokroć trzeba było zasnąć nim trzy słowa wybębnał, prawda że iego *fisis* (że tak powiem) miała coś analogicznego z iego nazwiskiem; ale oprócz tego, że z podobnych wad śmiać się nienależy, iak to łagodny *Hebreus* zaleca (1), lecz owszem ubolewać nad niemi potrzeba, oprócz tego mówię Pan *Sottobetinius* miał sto tysięcy rocznego dochodu, był znacznym urzędnikiem i dawał klassyczo-poetyckie obiady, a zatém był prawdziwie uczonym człowiekiem. Dnia iednego wstał bardzo rano o godzinie dziewiątej, a że tak rano przetarlszy oczy ze snu, i wydobywszy się z puchu, w którym utopiony przez 12 godzin leżał, nie zwykł miéwać zdrowych myśli, zapalił więc dwa razy dłuższą od swej figury lulkę, i nadąwszy się tak uroczyście iak ów *Ali Safagilda* dwóbuńczuczny Basza Janiny, kiedy daie posłuchanie tym co go słyszeć mogą (2), wolnym krokiem szarował pantoflami, woskowaną przed rakiem posadzkę. Z każdym kłębem tytoniowego dymu iakakolwiek myśl ulatywała do góry; myślał więc, ale niestety myślał niewiadomo oczém dla potomności! W tym swoim marszu wzdłuż

---

(1) Obacz. *Janua Hebraismi.* pag. 131.

(2) Ob. *Res gesta apud Turcas.* fol. 65.

obszerney sali miał swoje stacye dla spoczynku, przy każdym stoliku rachował na palcach kadencye, wzdychał okropnie kiedy mu nie przychodziły, a jeżeli iakie z palców wylazły dyktował zaiękliwym głosem skurczonemu w kącie sekretarzowi. Właśnie w ten czas usadził się utworzyć *akrostychon* z imienia jedney damy *Dolorydy*, ale nanieszczęście muza też usadziła się żadney mu nie dadź myśli, i żadnego rymu. Gryzł sobie palce nieborak, nakładał coraz więcej lulek, czmychał, kichał, burczał, a gdy to wszystko na nic mu się nieprzydało, dał znak długim rękawem od szlafroka udręczonemu sekretarzowi żeby sobie precz odszedł. W tém iakby iaką niewidzialną pociągający siłą, zastanowił się raptownie, stanął przed dużym zwierciadłem, pomyślał nad swoją wdzięczną postawą, która się najwierniej malowała, i pomiarkowawszy z niej, że w tym dniu do wielkich dzieł był usposobiony, poszedł do rejestru swoich projektów, które kalendarzowym sposobem na cały rok miał wyrachowane, i postanowił cały ten dzień protegować nauki. Więc niedługo czekając pełen tak szlachetnych zamiarów ubrał się około drugiey po południu i wytoczył się wspaniale za bramę. Szczęście iak to powiadaia ślepe, samo lézie niektórym. Doktor *Sottobetinius* w ten moment spotkał jednego li-



terata, któremu bez żadney długiey przedmowy, ofiarował parę tysięcy dukatów dla tego iedynie, ażeby porzucił wszystkie inne zatrudnienia, iadł z nim razem, pił i pisał dla niego naygrubsze ile można foliały: żeby ie szpikował greczyzną i łaciną bez oszczędności, i nakoniec wydawał pod iego imieniem, dla tego żeby się cały świat dziwił iak można pisać po łacinie, niewiadomo gdzie ucząc się tego ięzyka. Po ofiarowaniu tego nie wielkiego daru, doktor nasz niedając nawet czasu odpowiedzieć literatowi, wziął go pod rękę a zobaczywszy znak xięgarni wszedł razem z nim do niéy. Poprzewracał wszystkie xiążki, wylaiał kilku autorów których nie znał, splamił z nieostróżności kilka pięknych rycin, i przeprosiwszy ze zwykłą sobie grzecnością, zapytał Xięgarza czy ma i Drukarnią? Nie odpowiedział Xięgarz — A dla czego zapytał doktor? Bardzo naturalnie bo niémam na to funduszu. Będiesz go miał WMPan odemnie, iesten doktor *Sottobetinius*, lubię wspierać to wszystko co się do wzrostu nauk przyłożyć może, masz WPan dwa tysiące dukatów, załóż drukarnię i pamiętaj o mnie. To mówiąc otworzył drzwi pociągnął za sobą literata i wyszedł zostawiając zdziwionego Xięgarza! — Ledwo o sto kroków oddalili się od xięgarni, kiedy się im nawinał ieden poeta znaiomy tyl-

ko literatowi; ten więc zarekomendował go zaraz doktorowi, który też nieomieszkał ofiarować poecie znaczney summy żeby się tylko chciał zająć wygładzaniem iego wierszy i deklamowaniem mu co dzień po dwie godziny niektórych madrygałów, piosnek i anakreontyków znajdujących się w kalendarzyku dla dam i kawalerów w Paryżu wydawanym. Daley zaczął serdecznie chwalić nadzwyczajne talenta poety, i ubolewać że go dawno iuż nieznał, a w ciągu tych pochwał wszedł do warstatu iednego snycerza, z którym ieszcze się nieprzywitał a iuż skarżąc się na cały kray, że tak mało umięią w nim szacować piękne sztuki, przysiągł zdumionemu snycerzowi, że musi mu zbrobić maiątek, i ogłosić się iego mecenasem. Na dowód czego kazał mu robić swóy posąg, ofiarował zań tysiąc kilkaset czerwonych złotych, i zapyrzywszy się wyleciał nagle przezedrzwi. Wtenczas ieden z iego towarzyszków dorozumiewaiąc się co za rolę gra na świecie Pan Doktor, chciał się usunąć z iego miley kompanii, zbaczaiąc cichaczem krętą uliczką; ale go zatrzymał Sottobetinius, przycisnął do serca i okrył straszliwemi całusami, tak że syn Apollina przez samą wdzięczność musiał ciągnąć się za swoim mecenasem. Szli więc razem, ale szli w milczeniu, wszystko przepowiadało, że Pan *Sottobetinius*,

eós wielkiego układał w swéy głowie, kiedy nagle spoyrzawszy na drugą stronę ulicy poskoczył do iedney figury, która się okolo muru *incognito* przesuwala. Był to Redaktor iednego pisma peryodycznego, który leciał za iakimś pilnym interesem, ale nieuniknął natręctwa zapalonego Doktora. Zaraz mu ten ofiarował swoją protekcyą i pomoc piéniężną, ażeby tylko chciał dadź obszerniejszy i stosowny do iego chęci plan swoiemu dziénnikowi i umieszczał pisma, których mu Doktor udzielać będzie. Zezwolił odrazu na wszystko biédny Redaktor, byleby tylko na ten raz uwolniono go łaskawie od tak niewczesney protekcyi, ale nasz Pan *Sottobetinius* niepospolity flegmatyk, mimowolnie może dał porządną lekcyę eierpliwości Redaktorowi, bo go póty niepuścił aż mu nie przyrzekł, że połowę kosztu redakcyynego na siebie przyymie, i że choćby mu to miliony kosztowało, musi sławę tego pisma wznieść pod niebiosa. Wtenczas ieden z towarzyszących Doktorowi, widząc że końca iego protekcyynym zapędóm nie będzie, przypomniał mu grzecznie, że się iuż skłaniało ku wieczorowi, i że na dziś dosyćby iuż było tylu pięknych czynów. Ale ieszcze ostatnie słowa téy sprawiedliwey perswazyi nie były skończone, kiedy za całą odpowiedź swym kollegóm wciągnął ich *Sottobetinius* po dro-

dze do domu Towarzystwa Dobroczyńności. „Widzieliście, rzekł Doktor, całą moją hojność względem nauk, nie mogę tego przewieść na sobie żebym się równie wspinałym nieokazał dla ludzkości.“ To mówiąc kazał sobie podadź xieęgę ofiar i wymalowawszy potężnemi głoskami swoje nazwisko i wszystkie tytuły, zapisał corocznie dla towarzystwa po sześć set dukatów. Tak wielkomysłny czyn był przecie ostatnim ze wszystkich dzieł Doktora *Jakóba Bartłomieja Sottobetiniusa*: dał się bowiem na klonić i powrócił do domu. Za ledwo znalazł się w owéy sali po którey tak mistyczną zrana odbywał przechadzkę, aż natychmiast przyszło mu na myśl, że wychodząc z domu nayważnieyszey rzeczy zrobić zapomniął. Ponieważ, trzeba o tém wiedzieć, że nasz protektor czuiąc się bydyć słabym z urodzenia co do artykułu, nie mówię, rozumu, ale nawet i pospolitego rozsądku, szukał iakieykolwiek prezerwatywy od téy grubey mgły, która od dzieciństwa mózg iego otaczała. Na szczęście w owych ieszcze złotych wiekach, kiedy reguły alwara klepał na pamięć nierozumiejąc ich wcale, razu iednego na examen nauczył się co do ioty iednego mieyscą z Waleryusza Maxyma, gdzie ów powiada, że *Karneades* każdego roku kiedy miał dysputować z Chryzypem, dla nabycia rozumu i wymowy

zażywał zawsze rośliny *helleborum* zwanęj, po naszymu ciemierzycy, która podług dawniejszego mniemania miała własność uzdrowiać od głupstwa. Ta wiadomość tak mu się w pamięć wraziła, że w późniejszych czasach, kiedy i urząd i autorstwo zwały się na iego biedną głowę, nie zaniechał przystosować iey do swojego użytku. Niestety! zapomniał się tego dnia, ale zapomniał się najfatalniey na świecie. Skoro tylko bowiem zażył lekarstwa, natychmiast okazała mu się cała krytyczność iego położenia. Zmarszczył się srodze, kichnął, zakrztusił się i wrzasnął, a rozsądek w piękney lecz surowey postaci stanąwszy przed złęknionym Doktorem, taką mu dał naukę. „Bez-sensowny człowieku! natura nieumieściła cię wprawdzie w liczbie tych, którzy są poddani moiéj straży; lituiąc się iednak nad tobą iak nad istotą na podobieństwo czleka stworzoną, przybywam ci na pomoc, bo widzę że nie trafiłbyś pono z swoją protekcyą do końca! wlaźł tobie nie-szczęśny Doktorze ówiek iakiś w głowę, który ci niepozwała iasnie widzieć, że chcąc opiekować się naukami, nie trzeba same-mu byź dla nich obcym, ani zasadzać całego swojego rozumu na skleieniu w iedną ramotę wypisanych z kilku autorów wier-szy. Strzeż się ieszcze bardziéj rozciągać owych skrzydeł protekcyi nad tymi co są

prawdziwie uczonymi, bo dla dwóch powodów możesz się narazić na ich żarty; raz że miłość ich własną obrazisz przez chęć równania się z nimi, powtóre że nowy znajdą zasilek dla swojego talentu, widząc takiego oryginała przed sobą, dwoiako zatem drwić będą z ciebie. Nakoniec nie bądź tak hojnym w szafowaniu twoihey fortuny, bo kilka razy większa od twoihey niewystarczyłaby na dogodzenie tak wielkim szalom. W jednym dniu chciales rozdadz summe dwuletni nawet twoy dochod przechodzącą; szczęście, że to były próżne słowa, a słowa ulatuią z wiatrem. Byway zdrów na umyśle, iakés zdrów na ciele! jeżeli nie zdarzy mi się nigdy spotkać iuz z tobą, niezapomniy brać odtąd co dzień potężne dozy *helleborum*.

ZNIKOMOŚĆ RZECZY LUDZKICH.

*Vanitas vanitatum et omnia vanitas.*

**K**lnę się że królom tronu nie zazdrosczę,  
 I o zwycięzkie laury mało dbam,  
 O zbiór znikomych bogactw się nie troszczę,  
 Bo próżność świata przemiennego znam.  
 Ani chcę suszyć łba żądzą daremną  
 By moię wielkość wspierał obcych trud,  
 Lub groźny liktor, przodkuiąc przedemną  
 Rostrącał strachem przerażony lud.  
 Niech oni losem rządzą ludzkiey doli,  
 Gdy im tryb rządu, nadał ślepy traf;  
 Mnie zaś bynajmniey ztąd głowa nie boli,  
 Zem w ich szeregu ni xiąże, ni graf.

Gdy prawom wierny rząd kraju szanuję,  
Zbrodni się strzegę, chodzę torem cnót,  
Bliźnich rad wspieram, nad sobą panuję,  
Z resztą nie stukam do fortuny wrót.  
Bo znam że wszystko, na co w świecie patrzę,  
Z blaskiem dostojęństw, jest to istny sen,  
My zaś na świecie, iakby na teatrze  
Iesteśmy krótkich aktorami scen.  
Królowie! którym świat w miedzach jest ciasny,  
Przykro opuścić wam przyydzie ten dzień,  
Tron pełen władzy, iako nie swój własny,  
Już schodzi z świata iakby marny cień.  
Przyydzie nie mylnie kres próżney wielkości,  
I w iednym dole legnie z chłopem pan;  
Gdzie bez kalibru uszlachconych kości,  
Śmierć nas porówna wszystkich w ieden stan,  
Tam niedostępni dla pychy panowie  
Do których woli tłum się cisnął sług:  
Iak z iedney gliny Adama synowie,  
Zginą z tym obok co ich dźwigał pług.  
Ten co niezmiernych planet bieg oznaczył,  
I kto natury skrytey pojął moc,  
Kto ruch ogromney ziemi wytłumaczył,  
I w liczbę godzin spoił ze dniem noc.  
Kto dawcą mądrych praw w narodzie sływał,  
I kto przemocną siłą znękał świat,  
Skoro już sławy głośny dzień upłynął  
Kędyż są oni? gdzie ich proszę ślad?..  
Widzę z marmuru niebotyczne groby,  
W których się kryje ich nikczemny pył;  
Lecz cóż im proszę teraz z tey ozdoby,  
Kiedy proch nie zna czy czém kiedy był?  
Dla mnie czy dziki chwast, czy wonne róże  
Po śmiertnym zgonie, grób mój będą ómić,  
Ani zaszkodzi, pewnie ni pomoże  
Kiedy bez czucia przyydzie wiecznie gnić.

R. Korsak.

## UWIADOMIENIE.

Tymże co i dotąd porządkiem, to jest 15tego i ostatniego dnia każdego miesiąca, Tygodnik Wileński na rok przyszły 1820 wychodzić będzie.

Zamiarem starań wydawcy jest, połączyć w tym piśmie, z przyjemną zabawą, ciekawe oraz (ile to być może) interesujące i pożyteczne wiadomości, mianowicie o rzeczach własnego kraju. Przeto, powieści oryginalne z dziejów narodowych, zwyczaje i sposób życia mieszkańców rozmaitych prowincyi składających niegdyś polskę, wiadomości o pisarzach, lub też ludziach pod innym względem do sławy oczystey należących, nie ogłaszane dotąd drukiem prace, nadewszystko poetów naszych; tudzież lekkie, a trafne, w sposobie dowcipney satyry małowidła obyczajów współczesnych, mieścić się będą w Tygodniku, niewyłączając i pism innych; byłoby tylko nieprzeładowanych głęboką erudycją, i nie nadto poważnych, te bowiem iako dla ogółu czytelników niedogodne przyzwoitsze znajdują miejsce w Pamiętnikach wyłącznie naukom i umiejętnościom poświęconych; między któremi a zupełnie ulotnemi pisemkami, Tygodnik śródkowe chce zapępniać miejsce.

Prenumerata roczna taż sama jest co w roku przeszłym trzy ruble srebr. bez poczty, a pięć z pocztą. Prenumerować można, w Wilnie w Xiegarni XX. Piarów u Alexandra Zółkowskiego, w Redakcyi pism peryodycznych u P. Antoniego Marcinowskiego w Xiegarni Uniwersytetu u P. Józefa Zawadzkiego, tudzież w głównym Pocztańcie litewskim i we wszystkich expedycyach tegoż Pocztańtu.

Pisma do umieszczenia w Tygodniku i korespondencye przesyłać się mają pod adresem niżej podpisanego.

Nota: Prenumeratorowie życzący sobie mieć Tygodnik na lepszym papierze dołożą do zwyczajney opłaty po rublu iednym.

*Alexander Zółkowski.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 8 miesiąca Października roku 1819.

*X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*

*X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz*